

Warszawa 10 czerwca 2009

Redaktor Andrzej Ziemiński

Witam wszystkich obecnych na naszej debacie. Temat kryzysu światowego kontynuujemy od kilku miesięcy. Uważamy go za bardzo ważny. Między innymi jednym z elementów naszego dorobku jest książka pt. Neoliberalizm a kryzys finansów w świecie i w Polsce. Książka jest owocem wspólnej konferencji naszego stowarzyszenia i Instytutu Badań nad Społeczną Gospodarką Rynkową. Na wspomnianej konferencji temat był podejmowany głównie z punktu widzenia oceny procesów ekonomicznych i finansowych. Natomiast po wielu dyskusjach odnosimy wrażenie, że mamy do czynienia z postępującymi skutkami kryzysu światowego, który szczególnie dotyczy ludzi pracy, którzy żyją z pracy własnych rąk, którzy często wiążą przysłowiowy koniec z końcem, znajdują się poniżej kreski, która mówi o minimum socjalnym i którzy właściwie nie są w stanie się obronić przed brutalnym, wolnym rynkiem, które wprowadził do Polski chwalony przez niektóre środowiska neoliberalizm.

Podczas naszego spotkania chcielibyśmy dojść do sedna problemów związanych ze społecznymi skutkami: spadku dochodu narodowego, wzrostu bezrobocia, itd., a więc pogłębiania się spadku poziomu życia i braku perspektyw przede wszystkim środowisk pracowniczych.

Do udziału w naszej dyskusji zaprosiliśmy Panią Profesor Marię Szyszkowską, Panią Profesor Hannę Kuzińską, Andrzeja Radzikowskiego, wiceprzewodniczącego OPZZ i Bartosza Machalicę – reprezentanta młodego pokolenia.

Andrzej Radzikowski - Świat pracy wobec wyzwań płynących z kryzysu

To pytanie zarówno szerokie jak i trudne. Gdybyśmy znali na nie odpowiedź, byłoby rzeczywiście dużo łatwiej z tego kryzysu wyjść. O ile przyczyny są w zasadzie z grubsza zdiagnozowane, o tyle sytuacja w różnych państwach Europy i świata jest bardzo zróżnicowana. Bo chociażby skala kryzysu w takich krajach jak Polska, Litwa, Łotwa czy Estonia, czy też Hiszpania jest różna. Mamy też taką sytuację, że w Polsce rządzi prawica, a z danych wynika, że nie ma jeszcze tak dużego załamania ekonomicznego. Ale np. w Hiszpanii, gdzie rządzą socjaliści to załamanie jest potężne. Stąd też kreowane są w poszczególnych państwach różne drogi wyjścia z kryzysu i różne recepty na jego pokonanie. Dzisiaj trudno jeszcze wyrokować, która z tych recept jest najlepsza. Dla naszego środowiska pracowniczego niepokojące są polskie komentarze, które mówią o tym, że lewica traci poparcie społeczne, bo nie ma skutecznego programu walki z kryzysem. I może się okazać, że paradoksalnie za kryzys wywołany przez neoliberalistów w stopniu największym zapłacą partie lewicowe. Dlatego wydaje się, że niezbędne jest szybkie podjęcie ofensywy programowej przez lewicę. Związki zawodowe niejednokrotnie mogą tworzyć program lewicowy, naciskać na jego realizację. Natomiast nie powinny wchodzić w rolę partii politycznej. Niepokoi nas także brak jasnego i klarownego programu polskiej lewicy, w tym SLD, ale wobec kryzysu, który uwzględniałby te wszystkie nowe elementy z nim związane.

OPZZ próbował zainspirować środowiska lewicowe w budowaniu nowego programu. W dniu 11 marca tego roku z naszej inicjatywy odbyło się spotkanie partii lewicowych z przedstawicielami OPZZ. Rozmawialiśmy o możliwości budowania paktu dla Polski socjalnej. Podpisaliśmy nawet wspólny dokument, ale chyba na tym się działania zakończyły. 3 czerwca odbyło się posiedzenie Rady OPZZ. Wówczas dyskutowaliśmy o współpracy, co ją ogranicza i co ją może poprawić. Przyjęliśmy wnioski, z których głównym była potrzeba zbudowania

lewicowego programu wyjścia z kryzysu.

Powinniśmy, zwłaszcza w tym gronie, zadać pytanie, czy polskie rezultaty wyborów do Parlamentu Europejskiego wynikają tylko z samego poparcia dla PO, czy nie jest to wynik braku alternatywnych programów. Wydaje się, że PiS i SLD zbyt mocno ograniczają się tylko do krytyki rządzących, a nie formułują alternatywnych projektów. Cieniem na to wszystko kładzie się sytuacja braku jednoznacznej ideowej identyfikacji generalnie w większości polskich partii, co powoduje pewien zamęt w świadomości Polaków. Pomieszanie tradycyjnych wątków lewicowych i prawicowych następuje de facto we wszystkich programach.

W OPZZ ścierają się poglądy dotyczące form relacji i współpracy z lewicą, ale podnoszone są pytania o skalę i formy współpracy z partią rządzącą. Taka sytuacja niestety ułatwia „rozgrywanie związków zawodowych”.

Mamy też złe doświadczenia historyczne. W takiej sytuacji, zatarcie różnic programowych między lewicą a prawicą powoduje, że coraz liczniejsze grupy związkowców stawiają na doraźny pragmatyzm. Czyli współpracujemy z tymi, którzy na dzień dzisiejszy potrafią coś konkretnego załatwić.

Nasze działania utrudnia globalizacja, która daje znać o sobie szczególnie w kryzysie. Z jednej strony trzeba zapewnić konkurencyjność firm, żeby one mogły przetrwać, działać i dawać miejsca pracy. Ale to się dzieje w sytuacji, kiedy polskie rynki konkurują z rynkami wschodnimi, afrykańskimi, czy rynkami Ameryki Południowej, gdzie gospodarka i praca jest oparta w dużej mierze o wyzysk. Nawet w Europie nie ma wspólnych minimalnych standardów płacowych czy pracowniczych. To powoduje szereg napięć w kryzysie. Chociażby to, co się ostatnio pojawiło w Wielkiej Brytanii, gdzie centrale związkowe zaczęły mieć bardziej krytyczny stosunek do emigrantów.

Jest to problem, przed którym stoją wszystkie partie socjaldemokratyczne, bo to one były zawsze zwolennikiem liberalizacji i równości. Nie wiem, czy to nie jest ważniejsza od kryzysu przyczyna, że część społeczeństw zaczęła w większym stopniu popierać swoje partie prawicowe, które zaczęły bazować na tym wątku nacjonalistycznym i rozwijać swoje programy. Naturalnie jako związkowcy zauważamy kryzys. OPZZ już w lutym 2008

r. skierowało do premiera pismo z prośbą o podjęcie rozmów i działań zabezpieczających Polskę przed kryzysem. Podjęcie ich nastąpiło dużo później i tak naprawdę z inicjatywy partnerów społecznych, czyli central związkowych, organizacji pracodawców. Te rozmowy dotyczyły tzw. paktu antykryzysowego, który rząd ogłosił jako swój wielki sukces. To nie była inicjatywa rządu, tylko partnerów społecznych. Rząd tylko dopisał się do tej inicjatywy. Dogadaliśmy się w sprawie 13 obszarów, z pewnym opisem oczekiwań. Natomiast ich doprecyzowanie powinno teraz się dokonać w formie projektów aktów prawnych. Muszę dodać, że OPZZ jest rozczarowany, że nie udało się stronie rządowej przygotować aktów prawnych dotyczących tych właśnie obszarów, tak, żebyśmy w tym zakresie procedowali równocześnie. Dzisiaj mamy tylko projekty dotyczące zapewne połowy tych obszarów. W naszej ocenie brak jest tak ważnych rzeczy, jak mechanizmów dojścia płacy minimalnej do 50 proc. płacy średniej. Brak też konkretnych, wynikających z kryzysu, mechanizmów wsparcia dla najbiedniejszych. Musimy pamiętać, że ponad 2 miliony Polaków w najbliższym czasie starci prawo do świadczeń. Czyli zamiast wspierać najbiedniejszych, będziemy ograniczać zasięg i zakres pomocy kierowanej do osób najbiedniejszych.

Dla nas jest ważne, aby podpisywane przez związkowców porozumienia stały się dokumentem, który w perspektywie gwarantuje ich realizację. Praktyka dotychczasowych doświadczeń nie jest najlepsza. Brak jest też reakcji na naszą propozycję dotyczącą zmiany podejścia do

negocyjnego systemu kształtowania wynagrodzeń w przedsiębiorstwach państwowych. W związku z rozpoczęciem prac nad przygotowaniem przyszłorocznego budżetu oczekiwaliśmy wzrostu płac i emerytur. Żaden wzrost PKB nie spowoduje wzrostu zatrudnienia i wzrostu produkcji, jeśli nie będzie popytu. Jeżeli dzisiaj spada popyt zagraniczny, to trzeba bardzo rozsądnie regulować popyt krajowy.

Naturalnie mamy świadomość uwarunkowań związanych z nadmiernym wzrostem. Ale trzeba ten mechanizm wykorzystać i nie można o nim zapominać. A wydaje się, że obecna ekipa rządowa głównie koncentruje się na nowelizacji budżetu i nad obcinaniem wydatków, oczywiście najbiedniejszym, bo tak jest najłatwiej.

Jako centrala związkowa próbujemy też koordynować nasze działania w skali Europy.

Europejska Konfederacja Związków Zawodowych kilkanaście dni temu była organizatorem czterech dużych manifestacji w Madrycie, Brukseli, Berlinie i Pradze. Manifestacje zgromadziły od dwudziestu do stu tysięcy manifestantów. To była próba zwrócenia uwagi rządzącym na skalę problemów i zjawisk kryzysowych.

W ubiegłym tygodniu odbyło się też spotkanie kierownictwa Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych w Paryżu, gdzie właśnie próbowano wypracować wspólne stanowisko wszystkich europejskich central związkowych wobec kryzysu; wypracować wspólny katalog żądań i oczekiwań od rządów krajowych, ale i od rządu europejskiego.

W Polsce jako OPZZ przy dużej współpracy z „Solidarnością” próbujemy razem występować w obronie miejsc pracy i poziomu życia. Mamy świadomość, że ten sojusz może być bardzo doraźny, z ukierunkowaniem na cele polityczne i to nam trochę utrudnia nasze działania.

Próbujemy iść razem tam, gdzie interes pracowniczy tego wymaga. Oczywiście w swoich działaniach stosujemy wszelkie dostępne metody, od negocjacji, poprzez manifestacje i strajki, debaty i negocjacje na szczeblach zakładowych.

Ważna jest też nasza dyskusja i rozmowa, w której zastanawiamy się jak przeciwdziałać negatywnym skutkom kryzysu, jak lepiej rozpoznać jego źródła i przewidywane możliwości rozwoju.

Profesor Maria Szyszkowska - Światowy kryzys gospodarczy w sferze moralnej
Sposób reakcji państw na światowy kryzys gospodarczy budzi ogromne poczucie niesprawiedliwości. Po pierwsze demokracja, a co do tego nie ma wątpliwości, wymaga jawności życia publicznego. Tymczasem w naszym państwie ignoruje się przejawy kryzysu światowego, zaś o skali tego problemu nie informuje się społeczeństwa. Nawet rząd deklaruje obietnice, że nasz kraj tym kryzysem nie będzie objęty. Po drugie, poczucie niesprawiedliwości wiąże się również i z tym, że rządzący w wielu krajach przyznali tzw. inwestorom, odszkodowania z budżetu państwa. A przecież takie odszkodowania winni przyznać społeczeństwu. Ci, którzy spekulowali i doprowadzili do tego kryzysu zostali nagrodzeni. Czyli społeczeństwo zostało oszukane przez banki i jest oszukiwane w dalszym ciągu. Na marginesie warto dodać, że oprocentowanie wkładu jest wielokrotnie niższe niż oprocentowanie kredytów. To powoduje narastającą pauperyzację społeczeństwa i zależność od grup bogatych bankierów. Nagradzani są ci, którzy powinni ponieść głęboką odpowiedzialność za sam fakt kryzysu.

Wydawało by się, że kryzys światowy powinien inspirować reformy w sferze gospodarczej i zachwiać rzekomo nie podlegającą wątpliwości wiarą, że tylko własność prywatna jest najwłaściwszą formą własności. W Polsce kryzys ten mógł doprowadzić do zahamowania dwóch procesów: do zahamowania powszechnej prywatyzacji i powszechnej reprivatyzacji.

Tymczasem nic się nie dzieje. Te procesy nadal zachodzą.

Uważam, że w Polsce kryzys powinien być doprowadzić do wskrzeszenia ruchu spółdzielczego, którego znakomite dokumenty, przejawy i praktyka zaznaczyły się w okresie Polski niepodległej 1918-1939.

Znamienna jest ogromna bierność polskiego społeczeństwa wobec kryzysu. Wydawało się, że kryzys spowoduje wzrost znaczenia partii lewicowych, pozaparlamentarnych. Byłoby to całkowicie logiczne, ponieważ kryzys podważa słuszność prowadzenia gospodarki neoliberalnej. Tymczasem dzieje się zupełnie inaczej. Nie ma żadnej konsolidacji społeczeństwa przeciwko grupom liberalnym, przeciwko sposobowi myślenia, który jest zaszczepiany młodym ludziom w procesach edukacji.

Ten obezwładniający wpływ na społeczeństwo ma też źródło w mediach. Ale to nie wyjaśnia faktu, że w obliczu tego kryzysu nie nastąpiło jakieś połączenie sił przeciw lewicy. A przecież jest to niepowtarzalna sytuacja dla partii lewicowych, ażeby zaczęły odgrywać dominującą rolę w Polsce. Tak uważa znaczna część polskiego społeczeństwa, tylko boi się o tym publicznie powiedzieć.

Wmawia się nam poprzez media, że ustrój demokratyczny spleciony jest z kapitalizmem, a więc z gospodarką neoliberalną. Ale nikt w mediach poza Dalajlamą nigdy nie odważył się powiedzieć tego, że demokracja zespolona jest w szczególności sposób z socjalizmem. Przecież demokracja ma być oparta o zasady równości. Natomiast gospodarka neoliberalna prowadzi do tak krańcowej nierówności społeczeństwa, że równość wobec prawa jest tylko i wyłącznie czystą fikcją. Wmawia się społeczeństwu, że trzeba się godzić na neoliberalizm, bo inaczej nie będzie demokracji.

Zamiast oczekiwanego buntu następuje według mnie wzmożenie rozmaitych lęków w społeczeństwie, które nas obezwładniają. Jest to wzmożony lęk przed utratą pracy i przed utratą pieniędzy w banku, czego się boją ludzie średniozamożni. Poza tym następuje wzmożenie lęku wyrażającego się w przewidywaniu, że postępująca pauperyzacja społeczeństwa doprowadzi do wzrostu przestępczości, bo przecież ludzie muszą z czegoś żyć. A z czego mają żyć, jeśli są pozbawieni środków do życia i nikt, nawet w tych warunkach nie dopomina się o to, ażeby wszyscy bezrobotni i bezdomni mieli jakieś elementarne zabezpieczenie materialne.

Te rozmaite lęki powodują wzrost bierności społeczeństwa. Brakuje siły społecznej, która mogłaby spowodować odwrót od neoliberalizmu. Przy czym Kościół katolicki zapomniał zupełnie o naukach soborowych, naukach Jana XXIII, które uzasadniałyby nie inne niż neoliberalne rozstrzygnięcie spraw gospodarczych i społecznych. Kościół patrzy obecnie na sprawy gospodarcze przez pryzmat własnego stanu posiadania i pryzmat aprobaty Jana Pawła II dla własności prywatnej.

Brakuje siły społecznej, ponieważ nie mamy już praktycznie robotników. Chłopi są warstwą rozbitą, bogaci mają dopłaty z UE i chwają sobie neoliberalizm, a biedni nie mogą się wcale utrzymać. Urzędnicy nie nadają się do tego, ażeby być siłą społeczną występującą przeciwko neoliberalizmowi. Natomiast intelektualiści i artyści po roku 1989 przestali się czuć odpowiedzialni za innych. Zupełnie pozbyli się postawy bezinteresowności. Bankierzy – co jest oczywiste, są zespoleni z grupami rządzącymi. Wobec tego można przewidywać, że dojdzie do bardziej policyjnego charakteru społeczeństwa, aniżeli to obecnie ma miejsce. Być może nasze społeczeństwo nabierze policyjnego charakteru, ażeby nie dopuścić do rozruchów czy protestów.

Moim zdaniem pod wpływem tej sytuacji wciąż panującego neoliberalizmu będą wytwarzać się

następujące cechy w jednostkach: będzie się potęgować egoizm, nepotyzm, agresywność w walce konkurencyjnej, która się toczy. Ideały będą traktowane jako coś przestarzałego, anachronicznego i śmiesznego. Będzie rozrastać się konformizm, deprawujący człowieka, bezwzględność egoistycznie widzianych celów, dominować będzie amerykański pragmatyzm, który głosi, że prawdziwe i słuszne jest to, co przynosi realne i wymierne korzyści danemu człowiekowi. Jest to szybkie niszczenie polskiej mentalności, budzi głębokie niezadowolenie. Jeszcze pół roku temu widziałam te sprawy optymistycznie, ale przez ten czas nic się nie stało. Na koniec dodam, że będzie zanikać poczucie wspólnotowości i zdolność do chęci współdziałania. Będzie zanikać wzajemna życzliwość, poczucie odpowiedzialności za innych i chęć pomocy słabszym. Bezinteresowność stanie się czymś anachronicznym. Czyli to wszystko, co tak wspaniale Tadeusz Kotarbiński określał mianem społecznego opiekuna, wskazując go jako wzór do naśladowania przez każdego, niezależnie od poglądów, będzie już należeć do bardzo odległej przeszłości.

Prof. Hanna Kuzińska – Budżet w okresie kryzysu. Realizacja świadczeń społecznych
Pani Profesor Szyszkowska sformułowała pytanie, dlaczego właściwie nasze społeczeństwo jest takie uległe? Dlaczego nikt nie protestuje, za wyjątkiem związków zawodowych, dlaczego wszyscy godzą się spokojnie z polityką rządu. Dlaczego nie ma społecznej presji na polityków, na zmianę szkodliwej według mnie polityki finansowej i gospodarczej, a w konsekwencji społecznej. Odpowiadając na to pytanie, chciałam stwierdzić, że nie mieliśmy szczęścia do zaistnienia oczyszczającej siły kryzysu. Dane statystyczne wskazują, że mamy dobre tempo wzrostu gospodarczego. Warto dodać, że również rośnie spożycie. W pierwszym kwartale tego roku mamy spożycie indywidualne na plusie 2,3, a spożycie ogółem na plusie 3,5. Zatem możemy się tylko cieszyć z tego, że jest 0,8, bo polityka fiskalna jest prowadzona prawidłowo. Skąd się wzięło 0,8? Po pierwsze ze wzrostu spożycia. Ale jeżeli spożycie wzrosło o 3,5 to strasznie spadły zapasy. Jak przedsiębiorcy spodziewają się zjawisk kryzysowych, to starają się wypchnąć wszystko co się da z magazynów, by po kolejnej dostawie mieć środki na produkcję dostawy następnej. Tak więc spadły zapasy, ale bardzo niebezpiecznie spadają nakłady na środki trwałe. Słowem przedsiębiorcy nie chcą inwestować. Można więc twierdzić, że uratuje nas słaba złotówka. Ona uratowała nasz eksport. Na 1,9 na plusie mieliśmy nadwyżkę eksportu nad importem i to nam poratowało tempo wzrostu w pierwszym kwartale. To nam zapewne pozwoli bezpiecznie doczekać końca kryzysu. Moim zadaniem jest przedstawienie założeń polityki budżetowej na rok bieżący. Uważam, że jest podstawowy błąd w myśleniu o deficycie. Polega on na tym, że deficyt traktuje się nie jako miernik, tylko jako temperaturę, że np. człowiek na gorączkę. Tym miernikiem powinien być zawsze dług. Deficyt służy do tego, ażeby doregulowywać chorą gospodarkę. Jak gospodarka trochę niedomaga, to trzeba ją leczyć. My oczywiście mamy instrumenty, które pozwalają opanowywać dług publiczny, zapisane w Konstytucji, w ustawie o finansach. Jak wytłumaczyć, że w okresie kryzysu mamy założony deficyt na poziomie 18,2 mld zł. w okresie kryzysu światowego? Więc te 18,2 mld deficytu zaplanowane na ten rok to fenomen myślenia ekonomicznego. Bo w zeszłym roku deficyt wykonano na poziomie 25 mld, ale to był krok ostrzegawczy. Już wówczas było gorzej. Ale gdy przyszedł ten gorszy rok, myśmy zmniejszyli go z 25 na 18. Chciałam zapytać, gdzie logika? Skąd się to wzięło? Minister finansów chciałby wykazać, że ten deficyt się zmniejsza. A na dodatek mieliśmy takie doświadczenie z 2007 r., kiedy rząd założył, że deficyt będzie wynosił 30 mld zł. I tu okazała się wspaniała niespodzianka, że ukształtował się o połowę mniej na

poziomie 15,9 mld. Czyli, jak mieliśmy ten rok z założonym dużym deficytem, a gospodarka pędziła, to rząd pomyślał, że w roku następnym - 2008 też obetniemy z tego deficytu. Było 27 mld, wyszło 24. Tu właśnie wychodzi ten kompleks prymusa ministra finansów. Te miliardy zostały przerzucone po prostu na rok następny. Wcale nie są to ucięte wydatki. One się pojawiają w 2009 roku, ale w specyficzny sposób. Spiętrzają się, jak fala. Kompleks prymusa, że mamy niski deficyt zaowocuje tylko tym, że będziemy płacili znacznie więcej, dlatego że wiele finansujemy kredytami i pożyczkami, które są wykreowane jakby pod stołem. Nie jest deficytem, gdy Agencja Rozwoju Przemysłu wyemituje obligacje i z nich będzie udzielała pożyczek przedsiębiorstwom, które mają na to, żeby wyprodukować, a potem rząd to wykupi w trybie normalnych zamówień.

Chciałabym zapytać, czy to właśnie jest ograniczanie kredytu? Oczywiście, że nie. Z naszym kompleksem ministra, który moim zdaniem na ten kompleks niskiego deficytu, przyjęto w którymś momencie jako wartość samą w sobie. Szczególnie teraz, gdy cały organizm finansowy pokazuje, że nie chcemy jeszcze przeobrazić gospodarki i wchodzić do RM2, to nagle sztucznie hamuje się te wszystkie wydatki. My za to zapłacimy. One i tak muszą pójść w dużej mierze po to, by pokazać, że deficyt jest niższy. Polska w 2008 r. nie miałaby tak wysokiego deficytu. 0,9 to nie jest dużo w porównaniu z innymi krajami. Jesteśmy w dobrym towarzystwie: Wielka Brytania w 2008 r. miała -5,5. Rumunia -5,4. Żadne kraje nie powinny traktować deficytu jako miary kondycji gospodarczej. Gdy trzeba, tego deficytu się odpowiednio używa, żeby odwrócić niekorzystne tendencje w gospodarce.

My mamy oczywiście konstytucyjny obowiązek śledzenia wysokości długu publicznego, który nie może przekraczać 60 proc. Obecnie dług publiczny wynosi 47. Ten konstytucyjny i referencyjny – 60. Ustawa nakazuje hamować dosyć ostro z wydatkami publicznymi, jak przekraczamy 50. A do tych 50, w różnych momentach, zależnie od koniunktury gospodarczej, zbliżaliśmy się i nie weszliśmy jeszcze w tą pierwszą procedurę ostrożnościową.

Ale jakie jest rzeczywiste niebezpieczeństwo? 47 proc. PKB jest to w rzeczywistości tzw. nominalna kotwica budżetowa. Tak przynajmniej twierdzą ekonomiści. Chodzi o to, że teraz proponuje się w art. 81 ustawy o finansach publicznych, by procedury oszczędnościowe zakończyć na poziomie 47 proc. Znaczy to, że sami sobie zakładamy pętlę na szyję i sami sobie zawieszamy ją wysoko na drzewie. Jest to kompletnie absurdalna polityka.

Po to, aby móc elastycznie reagować, powinniśmy moim zdaniem przy nowelizacji ustawy powiedzieć tak: dajmy temu rządowi i kolejnym rządowi możliwość elastycznego reagowania, tak jak pragmatycznie do tego podchodzą Niemcy. Jeżeli natomiast każdy rząd drży ze strachu, by za jego czasu nie zaczęto procedury włączania tych mechanizmów ostrożnościowych, to wszyscy będą unikali wejścia na próg 50 proc. Jeżeli 47 proc. jest progiem, po którym się poruszamy, to znaczy że stawiamy sobie znowu barierkę tak wysoko, że możemy sobie tylko i wyłącznie stworzyć problemy i finansowe i społeczne.

Co robić? Uważam, że należałoby zacząć nie od poprawy emerytur, tylko tych najmniejszych świadczeń, czyli właśnie z pomocy społecznej. Niezwłocznie trzeba przystąpić do opodatkowania dochodów wyższych. Brakuje pieniędzy, a rząd nic nie robi, ażeby opodatkować najbogatszych. W żadnym wypadku nie wolno podnosić stawki podstawowej VAT-u. Byłaby to tragedia dla polskiego społeczeństwa. Zrobiliśmy straszliwy błąd związany z podatkiem dochodowym. Trzeba to wreszcie zacząć naprawiać, to znaczy zbudować 2-3-4 szczeblową skalę podatkową, a w żadnym wypadku nie podwyższać ani nie obniżać VAT-u.

Bartosz Machalica – Młode pokolenie wobec problemów kryzysu światowego.

Swoje wystąpienie chciałbym rozpocząć od oddania głosu przedstawicielowi młodego pokolenia. Otóż w lutym tego roku na łamach „Dziennika” toczyła się debata pt. Pokolenie 89 – jak wygląda pierwsze pokolenie wolnej Polski. Oddano głos maturzystom, a więc osobom mającym 18-19 lat. Głos Marty Merkel, 18-letniej dziewczyny był bardzo trafny i stanowi bardzo dobrą autoocenę obecnego młodego pokolenia. Pozwolę sobie zacytować: Jesteśmy pierwszym pokoleniem egoistów i cwaniaków. W przeciwieństwie do pokolenia naszych rodziców nigdy nie mieliśmy i nie mamy wspólnych celów.

Moim zdaniem jest to bardzo trafne określenie kondycji najmłodszego pokolenia. Jest to pokolenie egoistów, prawie w pełni neoliberalne, na co wskazują liczne badania opinii publicznej i raporty CBOS-u. Przykładowo zadano młodym Polakom pytanie, czy zgadzają się z opinią, że zbyt dużo ludzi liczy obecnie na pomoc państwa. Z taką opinią zgadza się 68 proc. młodych Polaków. Następnie inne pytanie: Czy płacić państwu wyższe podatki, mieć bezpłatną szkołę, opiekę lekarską, a także inne świadczenia społeczne, czy też płacić niższe podatki i samemu decydować, jak wydawać własne pieniądze na ochronę zdrowia, edukację i inne potrzeby. Słowem czy popierasz model państwa dobrobytu, czy model państwa liberalnego. Okazuje się, że państwo liberalne popiera 58 proc. młodych Polaków. Jeśli chodzi o poparcie państwa socjalnego – to jest 29 proc. Tak więc poparcie dla rozwiązań neoliberalnych jest bardzo wyraźne. Potwierdzają to również badania, które pozwoliłem sobie przytoczyć. Skąd to się bierze? Po pierwsze – to oddziaływanie mediów, które w swoim przekazie są zdominowane przez ideologię neoliberalną. Po drugie edukacja w szkole. Przykładowo w liceach mamy przedmiot o nazwie podstawy przedsiębiorczości, zdominowany przez neoliberalne doktryny ekonomiczne.

Ciekawa rzecz, że młodzi Polacy popierają bardziej amerykański model gospodarki niż model europejski. Zacytuję fragment wypowiedzi socjologa, dr. Tomasza Sobierajskiego: po raz pierwszy w Polsce mamy do czynienia z pokoleniem wpisanym w idee global village, poddawane takim samym prawom społecznym i ekonomicznym w dużej mierze kulturowym, jak młodzież Europy Zachodniej czy ze Stanów Zjednoczonych. Dzisiejsi młodzi Polacy to prawdziwi światowcy, bez kompleksów i obciążeń, pełnoprawni obywatele globalnej wioski. Może opinia niezbyt trafna. Polska nie jest rajem kapitalistycznego centrum. Jesteśmy w UE krajem drugiej prędkości.

Jakie to ma konsekwencje? Społeczeństwo ulega pacyfikacji, zwłaszcza młode pokolenie. Uważam, że potrzeby Polaków zostały spełnione, teraz przyszedł czas na realizację potrzeb postmaterialnych. Polacy jeszcze nie doszli do etapu pełnego zaspokojenia własnych potrzeb materialnych i według mojej oceny nie dojdzie do realizacji tego drugiego etapu.

Co z tego wynika dla politycznej lewicy? Możemy być w pewnym sensie optymistami. Do tej pory rozwój lewicy politycznej był blokowany przez historyczne reperkusje Polski Ludowej, przede wszystkim lat osiemdziesiątych i zaszczepieniem młodego pokolenia szczepionką antykomunizmu, co zamieniało się w szczepionkę antylewicowości. Obecnie wyrasta pokolenie, któremu nie można mówić o jakimkolwiek wspomnieniu komunizmu pozytywnym lub negatywnym. Jego socjalizacja odbywa się właśnie w warunkach kryzysu kapitalizmu. Czyli pełna świadomość, że kapitalizm nie jest najlepszym i idealnym ustrojem dla tego pokolenia. Zatem jeśli lewica w Polsce ma zacząć odbijać się od dna, to może to nastąpić dzięki pokoleniu obecnych gimnazjalistów i licealistów. Oni w najbliższych latach uzyskają prawa wyborcze i można pozytywnie patrzeć na losy politycznej lewicy.

Dyskusja

Redaktor Andrzej Ziemiński

Usłyszeliśmy wiele ciekawych opinii i sformułowań, które padły w wypowiedziach panelistów. Za chwilę rozpoczniemy dyskusję. Chciałbym jeszcze dodać, że w marcu br. organizowaliśmy jako redakcja spotkanie z prof. Grzegorzem Kołodko. Uczestniczyło w nim kilkadziesiąt osób. Zaprezentował on dość interesującą, choć dyskusyjną tezę, że tradycyjny elektorat lewicy zakończył swój żywot i praktycznie przyszłościowym elektoratem lewicy powinni być konsumenci jako całość. Poddaję to pod ogólne myślenie.

Kilka miesięcy temu w „Dzienniku” pojawiła się też interesująca opinia Eryka Misiewicza, specjalisty od wizerunku politycznego. Twierdzi on, że zmiany, jakie mogą w Polsce nastąpić, związane z odwrotem od neoliberalizmu, nastąpią w sieci internetowej. Jego zdaniem dokona tego młode i średnie pokolenie, które dzisiaj porozumiewa się przy pomocy Internetu. Ludzie ci nie mają osobistego kontaktu, tworzą jednak globalną sieć, mogącą wpływać na rzeczywistość również państwa. Jest to ciekawa teoria. Zapraszam do dyskusji.

Maciej Wieczorkowski

Chciałbym się odnieść do wystąpienia wiceprzewodniczącego OPZZ, który postulował, by lewica przygotowała lewicowy program wyjścia z kryzysu. Otóż podczas kilku konferencji, w których uczestniczyłem tematycznie związanych z kryzysem, brali udział neoliberalni eksperci i doradcy finansowi. Z ich wystąpień jasno wynikało, że kryzysy finansowe są immanentną częścią kapitalizmu jako systemu. Zmienną jest ewentualnie częstość ich występowania, głębokość i skala zasięgu.

Zgadając się całkowicie z wiceprzewodniczącym OPZZ, że rolą związków zawodowych jest łagodzenie odczuwalnych przez ludzi skutków działań kryzysu, nie mogę zgodzić się na przypisywanie nowych zadań lewicy. Otóż myślenie o lewicy jako o sile politycznej, że ma formułować program wyjścia z kryzysu, to jest wywieszanie białej flagi. Jest to kwestia rozmienna jej roli. Uważam, że zadaniem lewicy jest formułowanie alternatywy dla kapitalizmu, a nie łagodzenie jego skutków. Bo taka propozycja oznacza, że socjalista ma usiąść z pilniczkiem i piłować kapitalizmowi rogi, że jak będzie ból, to będzie mniej bolało. Jest to naturalnie kwestia sposobu widzenia lewicy. Dlaczego jest to dla mnie takie ważne? Otóż wydaje mi się, że od lat nie było tak dobrego momentu, w którym lewica miałaby szansę, żeby taką alternatywę przedstawić, jak ma obecnie. Boję się, że zaliczając się do lewicy nawet mówiąc o sobie jako o człowieku lewicy, zaliczam się do grona wielkich frajerów. Wygląda na to, że powoli tę okazję przegapiamy.

Przy okazji chciałbym podziękować Pani Profesor Szyszkowskiej za mówienie o świadomości społecznej. Bo wydaje mi się, że drugą rolą lewicy jest właśnie wpływanie na świadomość społeczną i kształtowanie umysłów. Jako lewica oddajemy tutaj pola innym siłom, bo ten moment, który w tej chwili mamy, uważam za najkorzystniejszy dlatego, by mówić właśnie o poszukiwaniu alternatywy kapitalizmu.

Rafał Korzeniewski

To, że przechodzimy łagodniej obecny kryzys niż nasi sąsiedzi, w mniejszym stopniu zawdzięczamy cnotom polityki rządu, a w większym stopniu spekulacyjnemu atakowi na złotówkę i jej osłabieniu. To już nas prawie wszystkich uderzyło po kieszeni. Ale z drugiej strony pobudziło mocno eksport i polepszyło sytuację banków. Nie oznacza to jednak ochrony przed kryzysem.

Natomiast odnośnie społecznych skutków kryzysu zasadnicze znaczenie będzie miało to, w jaki

sposób przez ten kryzys przejdziemy. Czy droga, którą obraliśmy w odpowiedzi na apel Balcerowicza, żebyśmy nie szli drogą Ameryki jest słuszna? Otóż nie! Tą drogą iść się nie da. Możliwe są zasadniczo dwa wyjścia: podtrzymywanie banków, które już wyciągają ręce po nasze pieniądze i podtrzymywanie przedsiębiorstw, które wyciągają rękę przez cały czas, albo symulowanie popytu.

dr Krzysztof Szlubowski

Nawiązując do wypowiedzi Bartosza Machalicy, chciałbym zaznaczyć, że sondaże odnośnie młodzieży są dość mylące. Otóż młodzież w wieku 15-25 lat ma poglądy bardzo labilne. Młodzież się buntuje. Badanie tego właśnie przedziału wiekowego musi być przygotowane pod względem dużej zmienności ideologicznej. Nie przeceniał bym zbytnio tego typu badań. Zgadzam się ze stanowiskiem mojego przedmówcy odnośnie internetu, który w tej chwili staje się najtańszym sposobem totalnego mobilizowania dużych grup społecznych. Dotyczy to nie tylko już młodzieży. Bo jak dzisiejsza młodzież zacznie się starzeć, będzie dotyczył już innych grup demograficznych. W związku z tym instytucje polityczne muszą w najwyższym stopniu pielęgnować i dbać o swoje strony internetowe. A muszę wskazać, że SLD ze swoją stroną internetową wypada bardzo słabo. Jest ona ciężka, trudna w obsłudze. Zgadzam się ze stanowiskiem, że jako lewica mamy przegraną świadomość. Ludzie nawet nie są w stanie pomyśleć inaczej. To trafna konkluzja. Ale trzeba pamiętać, że wszystkie sytuacje gwałtownych zmian społecznych zawsze poprzedzone były takim zaciszem, kiedy wydawałoby się, że panujący ustrój jest niekwestionowany. Jest tu sprawa odwojowania świadomości zbiorowej. Ta zmiana tak naprawdę nigdy się nie udała. Pojawia się naturalnie pytanie, od czego zacząć. Muszą powstać nowe koncepcje rozwoju kapitalizmu albo wyrzucenia go za przysłowiową burtę. Na koniec dodam, że nie ma konkurencyjnych wobec kapitalizmu koncepcji rozwoju społecznego. Są tylko odpryski propagandowych haseł. Lepszy świat jest jednak możliwy.

dr Edmund Szopka

Z wielkim zainteresowaniem wysłuchałem wypowiedzi panelistów, w szczególności wypowiedź Pani Profesor Marii Szyszkowskiej. Nie ze wszystkimi aspektami się zgadzam, zwłaszcza z sugestią likwidowania klasy robotniczej. Chciałbym dodać, że jest bardzo trafny realizm w ocenie stanu świadomości społecznej. Niemniej powiało trochę pesymizmem. Jeśli ten stan świadomości jest taki, jak wskazała Pani Profesor, to może prowadzić do stagnacji. Są pomysły skierowane do intelektualistów odwoływania się do czynnika społecznego. Chciałbym pokrótce przedstawić inny sposób pokonania kryzysu, którego jesteśmy świadkami. Otóż Robotniczy Związek Samopomocy wypracował koncepcję przeciwstawienia się społecznym skutkom kryzysu przede wszystkim w odniesieniu do klasy robotniczej. To ona najwięcej straciła, zwłaszcza w dziedzinie dynamiki politycznej, do tego stopnia, że nie uczestniczy w wyborach. Klasa robotnicza nie wierzy w lewicę, utożsamianą z SLD. W tej sytuacji RZS wysunął koncepcję reaktywowania KOR-u. Obecna sytuacja wymaga zjednoczenia sił zdecydowanie lewicowych, a wyeliminowania sekciarstwa.

dr Władysław Loranc

W wyborach do parlamentu europejskiego lewica otrzymała żółtą kartkę. Z myślą o tym ostrzeżeniu spojrzałem na temat naszego seminarium. Kryzys stał się faktem i oczywisty jest jego światowy zasięg. Nazywamy to niewinnym terminem kryzys finansowy. Nazwa

nieadekwatna, bowiem wskazuje tylko obszar, a pomija czynniki sprawcze, inne niż polityka kredytowa prywatnych i państwowych instytucji finansowych. Mnie się wydaje, że istota rzeczy tkwi w tym, że jednym z czynników sprawczych kryzysu jest polityka liberałów i jej pseudoteoretyczne uzasadnienie wyartykułowane w haśle: koniec historii. Jego proklamowanie blokowało proces reform, wymieniono te reformy na jałową retorykę „trzeciej drogi” zamiast tworzyć realną alternatywę dla kapitalizmu.

Lewica może z dwóch punktów widzenia podejść do analizy realiów, z którymi ma do czynienia. Może ją zająć rola człowieka pracy albo może ją zająć położenie ludzi w społeczeństwie zglobalizowanym. W tym pierwszym przypadku interesowałaby się kondycją pracy, w drugim rozwarstwieniem społecznym, podziałem na biednych i bogatych. Słowem, wszystko to, co staje się domeną ruchów. Powinnością partii lewicowej jest analiza zmian kondycji człowieka pracy, a obserwacja położenia ludzi jest domeną ruchów społecznych, zwłaszcza charytatywnych.

Dokonało się dziwne pomieszanie funkcji. Partie polityczne licytują się w demonstrowaniu swojej wrażliwości na ludzką biedę, natomiast ruchy społeczne przekonują, że bez uległego wobec nich państwa niewiele mogą pomóc biednym ludziom. Partiom lewicowym tak stępił się słuch, że nie słyszą, jak fałszywie brzmią zapewnienia o pochylaniu się biedą, krzywdą słabych, etc. Przecież sens działalności lewicowej partii politycznej polega właśnie na służeniu pomocą najbiedniejszym i potrzebującym. Człowiek lewicy nie może aprobować wartości wynoszącej się ponad człowieka. Wolność i sprawiedliwość są dla niego, powinny być nierozdzielne.

Z kolei lewica, jako alternatywa wobec kapitalizmu nie może więc być sentymentalna i ckliwa. Powinna być krytyczna i realistyczna. Powinna dać rozwiązania alternatywne dla kapitalizmu.

Bartosz Machalica

Rafał Korzeniewski mówił o studiach wyższych. Oczywiście masz rację. Też uważam, że należy wysunąć postulat pełnej bezpłatności na uczelniach państwowych i dążyć do likwidacji studiów wieczorowych. Trzeba jednak znaleźć odpowiedni moment, ażeby ten postulat móc wyartykułować. Dobrym momentem będzie kampania obrony studiów bezpłatnych.

Prof. Hanna Kuzińska

Prawie wszystkie wypowiedzi nawiązywały do aspektów ekonomicznych. Przywołane też zostały wypowiedzi profesora Czapińskiego, który mówił, że naszym kapitałem społecznym jest młodość. Mnie ekscytuje ta sprawa. Niemniej mam rozdwojenie jaźni. Z jednej strony całkowicie podzielam ten pogląd, ale z drugiej widzę bardzo wielu młodych ludzi, którzy z pasją za darmo pracują w organizacjach pozarządowych. Mam wrażenie, że w polskim temperamencie tkwi silny impuls do działania. Robimy wszystko, co w razie konieczności, bo nikt za nas tego nie robi. Poprzez to stwierdzenie chciałabym tchnąć trochę optymizmu w klimat naszego spotkania.

Z wątków ekonomicznych, które się przewijały w dyskusji chciałabym wskazać na jeden. Otóż w Polsce niestety, zrezygnowano już dosyć dawno z mówienia o aktywnej polityce gospodarczej, która będzie kształtowała szerokie rzesze społeczeństwa. Zupełnie inne instrumenty ekonomiczne stosuje się wobec trudności, które przeżywają małe i średnie przedsiębiorstwa. Trudno oddziaływać ręcznymi instrumentami np. na fryzjera, lekarza, etc. Tu całkowicie podzielam pogląd, że wyłączenie instrumenty pośrednie mogą być skuteczne, jeśli chodzi o pobudzanie popytu tymi metodami, które ma w swoim zasięgu rząd. Natomiast, gdy mamy do czynienia z wielkimi przedsiębiorstwami, możemy sobie tylko wyobrazić, jaki trzeba mieć popyt.

Najlepszym tego przykładem są stocznie.

W polityce ekonomicznej z kolei mamy do czynienia z wielkimi zamówieniami państwowymi. Jeżeli obetnie się wydatki a z finansów publicznych zakupimy np. uzbrojenie za granicą, to wiadomo, że polskie zakłady będą musiały się zamknąć. Pośrodku między tymi instrumentami jest wiele mechanizmów.

Była też mowa o rozwarstwieniu. Jest to jeden z tematów, który był poruszany podczas naszych spotkań, organizowanych przez Redaktora Andrzeja Ziemskiego. Pokazywałam wielokrotnie, jak to rozwarstwienie się kształtuje i jak się zmieniło w ciągu kilkunastu lat. Wyszły wówczas rzeczy ważne, nieprzyjemne i trudne, o których nawet się w ogóle nie mówi. Największe rozwarstwienie wyprodukowaliśmy sobie w rolnictwie. Jak średnie w Polsce jest ok. 12, tak w rolnictwie jest aż 50. Właściwie zasłona opadła nad tym obszarem i nic się w tej materii nie robi. Polska bardzo zaniedbała ten obszar.

Profesor Maria Szyszkowska

Odniosę się tylko do kilku głosów w dyskusji. Nigdy nie minimalizowałam roli robotników. Głęboko ubolewam nad tym, że nasz system po 89 r. doprowadzając do upadku przemysłu doprowadził do upadku tej warstwy społecznej. Redaktor Ziemiński cytował pomysły nieobecnych osób. Jestem przekonana, że nie można wiązać żadnych nadziei na zmianę naszej sytuacji ani z grupą konsumentów, która jest ogromnie nieokreślona, ani też z grupą internautów. Dlatego, że mam bardzo poważne wątpliwości, że owi internauci będą chcieli opuścić pomieszczenia z dostępem do internetu.

I wreszcie ostatnia sprawa. Lewica w pewnych przypadkach mogłaby znaleźć jakieś porozumienie z PiS-em w kwestiach dotyczących spraw społecznych. Jeżeli współdziałamy w chórze tych, którzy nieustannie krytykują PiS zamiast jak najmocniej krytykować PO, to sytuacja staje się niebezpieczna. Przecież program SLD w wielu wypadach jest bardzo podobny do programu rządu Tuska. To wszystko razem mąci naszą świadomość.

Andrzej Radzikowski

Nawiązując do pierwszego głosu w dyskusji, chciałbym podkreślić, że mniej nas różni aniżeli się to wydaje. Odnośnie lewicy i środowisk lewicowych, chodzi nam o to, aby wykorzystać inspirację kryzysem do wykreowania nowego programu społecznego. My nawet go nazwaliśmy: Pakt dla Polski socjalnej.

Mamy też dużo uwag odnośnie lewicowości lewicy parlamentarnej. Ich program nie jest dla nas alternatywny. Przynajmniej na etapie budowy i realizacji.

OPZZ w pełni zgadza się z postulatami i тезami, które zaprezentowała Pani Profesor Kuzińska. Ewidentnie widać, że następuje przerzucenie kosztów utrzymania państwa tak naprawdę na najbiedniejszych, bo obniża się podatki najbogatszym, oraz powiększa najbiedniejszym, chociażby poprzez VAT. Stwierdzam brak zjednoczenia, widzialnych grup społecznych, które wyrażą swój sprzeciw.

Chciałbym na koniec dodać, że mamy do czynienia z manipulacją świadomości, przy wykorzystaniu naukowych metod. Czy my chcemy się w ten nurt wpisać, przekazując ludziom uczciwe wiadomości, choć zmanipulowane, która dla elit politycznych przynosi zdecydowanie szybsze efekty niż reforma. Reforma trwa w czasie, a jej skutki są przeniesione.

Zamanipulować można z dnia na dzień. W taką rzeczywistość wdepnęliśmy. Jest pytanie, czy to można zmienić, czy jesteśmy w stanie obronić ten porządny system wartości i sami w tym systemie przetrwać?

Redaktor Andrzej Ziemski

Dziękuję wszystkim, zwłaszcza naszym gościom którzy wygłaszali zagajenia do dyskusji. Padło tu wiele ciekawych idei. Mam nadzieję, że będą ciekawą inspiracją do kolejnych tematów dyskusyjnych. Nasza debata rozpoczęła duży i ważny temat, jak walczyć z kryzysem, jak do niego się odnieść, jakie są jego społeczne skutki w wymiarze nie tylko krajowym, ale i globalnym. Podjęliśmy dziś także próbę odpowiedzi na pytanie, które sformułował Maciej Wieczorkowski: czym powinna zajmować się lewica socjalistyczna: ulepszaniem kapitalizmu czy też budową alternatywy wobec niego. Jest to moim zdaniem bardzo ważne pytanie. Większość obecnych tutaj zapewne będzie za budową alternatywy. Ale jakie to trudne... Zachęcam wszystkich do myślenia na ten temat; polska, ale również światowa lewica, potrzebuje inspiracji, zarówno w sferze teoretycznej, jak również w sferze praktycznej, która sprowadza się do pytania: co robić?

Raz jeszcze wszystkim dziękuję, mam nadzieję na następne spotkania, dające szanse na pogłębienie zasygnalizowanych dziś problemów.

Od redakcji: Niniejszy materiał przygotowany został na podstawie zapisu elektronicznego dyskusji. Stanowi skrót dyskusji, która trwała kilka godzin. Prezentowane tutaj wypowiedzi nie są autoryzowane przez uczestników dyskusji.